

Rząd kontra Lasy? Dogadają się!

„Wielki skok na kasę” to w ostatnich tygodniach jedno z haseł najczęściej przewijających się w mediach w Polsce. Rzeczą dotyczy rządowego projektu nowelizacji Ustawy o lasach, według której Państwowe Przedsiębiorstwo Leśne Lasy Państwowe (PGL LP, czyli podlegająca Ministrowi Środowiska organizacja zarządzająca i gospodarująca lasami stanowiącymi własność skarbu państwa) miałyby w tym i przyszłym roku zapłacić po 800 mln zł skarbowi państwa, a od roku 2016 płaciłoby regularnie 2% od swoich przychodów. Profesor Jan Szyszko z PiS i liczni jego koledzy (branża leśno-łowiecka) z innych partii grzmia: to wstęp do prywatyzacji, dezintegracji jedynego doskonale prosperującego przedsiębiorstwa, zamach na nasze ogólnonarodowe dobro i prawa obywateli do darmowego korzystania z dóbr lasu! A przedstawiciele rządu: Boże broń, żadna prywatyzacja! Oczywiście, Lasy Państwowe wspaniale wykonują swoje zadania, są doskonałymi fachowcami i wszyscy jesteśmy im wdzięczni za to, że mamy takie piękne lasy, ale czasy są trudne, potrzeby kraju wielkie i dlatego chcemy, żeby LP podzieliły się ze skarbem państwa swoją nadwyżką. Wtórują im media tak głównego, jak i nie-głównego nurtu.



„Las medialny” na obszarze wsi Łomna na Pogórzu Przemyskim: przykład aktywności Lasów Państwowych w zdobywaniu przychylności mediów. Fot. Andrzej Bobiec

Drodzy Państwo, po co tyle krzyku, nerwów! Przecież i jedni i drudzy zgadzacie się co do najważniejszego – tego, że PGL Lasy Państwowe to najlepsze rozwiązanie dla Polski, model jego funkcjonowania jest ideałem, do którego powinni dążyć leśnicy całego cywilizowanego świata i tego modelu nikomu nie wolno zmienić¹. To nie podlega i nie może podlegać żadnej dyskusji! Panie Premierze, może rzeczywiście te 800 mln to trochę za dużo na początek, niech się chłopaki jakoś przygotowują, oswoją. Na przykład przygotowują jakiś program zagospodarowania skutków klęsk – zgodnie z art. 12 Ustawy o Lasach, koszty zagospodarowania i ochrony w przypadku szkód spowodowanych np. przez kornika drukarza albo wiatr spadają na budżet. Drodzy Leśnicy, spróbujcie zrozumieć premiera i rząd, przecież on tak jak Wy dba o nas wszystkich, nie odwracajcie się plecami!

Nasza własna „Korea” (Północna)

Ciekawym argumentem podniesionym przez redaktorę TVP Info („Minęła 20”, 13.01.2014) było to, że Lasy Państwowe co prawda nie płacą podatku od sprzedanego drewna, ale za to (poza zapewnianiem nam darmowego wstępu do lasu, oczywiście) organizują darmową edukację przyrodniczą! Dbają o ścieżki rowerowe, o turystów! Podejmujący temat dziennikarze (tak jak wspomniana pani redaktor) jednogłośnie komplementują polski model gospodarki leśnej. Przeciętny Polak, choć z trudem odróżnia świerk od jodły, a klon zwyczajny od jaworu (nie mówiąc o jakichś niuansach typu dzięcioł biało-grzbiety a dzięcioł duży), wie, że nasze lasy znajdują się w rękach najlepszych pod słońcem ekspertów i prawdziwych ekologów – leśników. Prawdziwych, bo ci, którzy mają jakieś wątpliwości dotyczące sposobu gospodarowania w naszych lasach, to „pseudoekolodzy,” albo, bardziej miłosiernie (często na takie miłosierdzie zdobywa się prof. Szyszko), „młodzi ludzie o dobrym sercu, ale bez wiedzy”. Bo przecież źródłem prawdziwej wiedzy o lasach są Lasy Państwowe, które ze swoim Centrum Informacji Lasów Państwowych dbają, by ta darmowa edukacja trafiała na codzienny stół Polaka: byśmy nie zapominali, ile milionów drzew sadzą leśnicy, żeby było więcej lasów, i jak dzielnie walczą z kornikiem i innymi szkodnikami. I byśmy nie palili ognisk w miejscu niedozwolonym, nie zostawiali śmieci w lesie...



„Las medialny” na obszarze wsi Łomna na Pogórzu Przemyskim: przykład aktywności Lasów Państwowych w zdobywaniu przychylności mediów. Fot. Andrzej Bobiec

Jakie są koszty działalności propagandowej Centrum Informacji Lasów Państwowych, operującego w skali całego kraju, sponsorującego imprezy dla dziennikarzy, artykuły w prasie z lewej, prawej i religijnej opcji – nie wiadomo. Pani w programie TVP zauważa: co w tym złego, skoro przedsiębiorstwo zarabia i zapewnia wysokie pensje? Czy naprawdę w Polsce nikt nie potrafi dostrzec nieprawidłowości w tym, że za pieniądze publiczne (przecież środki uzyskane ze sprzedaży drewna w lasach publicznych są również środkami publicznymi) manipuluje się całym społeczeństwem?².

Można zapytać: to kto ma prowadzić powszechną edukację przyrodniczą? W Wielkiej Brytanii robi to wspaniale BBC, oferując tuzin regularnych programów na fantastycznym poziomie, z udziałem najlepszych naukowców i takich rozpoznawalnych postaci jak sir David Attenborough czy Chris Packham (przyrodnik, były punkowiec). Skąd pieniądze? Z podatków, m.in. z użytkowania prywatnych i publicznych lasów. W Polsce wspaniałą pracę w tym zakresie wykonują parki narodowe, których statutową działalnością jest edukacja przyrodnicza. Z tym, że łączny budżet wszystkich 23 parków wynosi ok. 200 mln zł rocznie (z budżetu państwa jedynie 137 mln zł), a rząd chce „wyrwać” z funduszu leśnego LP 800 mln... Czy to nie ministerstwa edukacji oraz nauki powinny określać i nadzorować realizację programów powszechnej edukacji przyrodniczej w Polsce? Czy nie powinny dysponować na ten cel odpowiednio wysokimi środkami, pochodzącymi również ze sprzedaży drewna? Na razie jednak sytuacja jest analogiczna do takiej, w której papiernie finansowałyby, określałyby i nadzorowały program czytelnictwa w szkołach (a może i tu jest podobnie?). Niestety, lektura Ustawy o lasach wskazuje, że może być jeszcze gorzej. Biorąc pod uwagę fakt, że jako prawowici właściciele lasów publicznych powinniśmy mieć możliwość niezależnej oceny ich stanu i sposobu zarządzania nimi (na przykład na etapie opiniowania tzw. planów urzędzeniowych), państwo ma zagwarantować dostęp do najwyższej jakości obiektywnej wiedzy przyrodniczej i leśnej. Tymczasem art. 54 Ustawy o lasach (Rozdział 8, Gospodarka finansowa w Lasach Państwowych) stanowi, iż „Lasy Państwowe otrzymują dotacje celowe z budżetu państwa na zadania zlecone przez administrację rządową, a w szczególności na (m.in.) finansowanie edukacji leśnej społeczeństwa”. Innymi słowy, państwo zleca (za nasze pieniądze) Lasom Państwowym (których działalność powinna podlegać naszej – społecznej ocenie), by te odpowiednio nas do takiej oceny usposobiły. Jak widać i słychać: jest to chyba najskuteczniejszy program edukacyjny...

Tylko nie prywatyzacja!

„Osiągnięcia” III RP w zakresie przekształceń własnościowych niezwykle skutecznie uczuliły społeczeństwo na każde hasło, które może się kojarzyć z losem kolei, stoczni, cukierni czy cementowni. To fantastyczny atut w ręku obrońców istniejącego *status quo* PGL Lasy Państwowe. *Wszystkie ekipy, które miały możliwość dłuższego rządzenia, dobitnie udowodniły, że najskuteczniejszym ich sposobem na (chwilową) poprawę finansów publicznych jest rozdrobnienie i sprzedaż majątku narodowego. Czy można zatem wierzyć zapewnieniom premiera, że prywatyzacja lasów nie wchodzi w rachubę? Można...*

Cała dyskusja o lasach w Polsce spaczona jest u podstaw (świadomie lub nie) niezwykle istotnym pomieszaniem pojęć. Zdecydowana większość moich studentów we wstępnej ankiecie, umożliwiającej mi lepsze rozeznanie w „materiale wejściowym”, wybiera odpowiedź „lasy państwowe stanowią własność PGL Lasy Państwowe”. Jeśli lasy państwowe (czytaj: lasy stanowiące majątek skarbu państwa) = PGL Lasy Państwowe, to wszelkie zmiany w strukturze, sposobie zarządzania itp.

przedsiębiorstwa można łatwo przetłumaczyć na „zamach na NASZE LASY”. Problem w tym, że *de facto* „nasze lasy” znacznie bardziej już należą do samego PGL LP niż do nas – Polaków, prawnych właścicieli. Czy jest w Polsce jakaś inna korporacja, która nie odprowadza podatku od sprzedaży dóbr wyprodukowanych na terenie i narzędziami należącymi do skarbu państwa i którą powszechnie chwali się za to, że jest absolutnym wzorem, bo się „samo-finansuje”? Czy równie „wzorcowe” warunki funkcjonowania zapewni się na przykład firmom wydobywającym gaz łupkowy, czy także będziemy im wszyscy wdzięczni za to, że dzięki nim „popłynię niebieskie paliwo”, chwalić je za to, że mają wysokie pensje, i że zamiast odprowadzać podatek do budżetu, będą nas na przykład „edukować”?

Tak, można premierowi wierzyć, że nie chodzi tu o prywatyzację – nie dlatego, że rząd nie sprzedałby (gdyby mógł) lasów, ale dlatego, że ma do czynienia z najsilniejszym przeciwnikiem – PGL Lasy Państwowe z olbrzymim zapleczem ponadpartyjnego lobby, które nie bronią naszego interesu, lecz swojego stanu posiadania i wpływów. Tym bardziej nie chodzi o żadną strukturalną reformę zarządzania lasami publicznymi. Tu rzeczywiście chodzi „jedynie” o te 800 mln zł. Bo trzeba coś załatać (niekoniecznie drogi), bo bliskie wybory, bo...

Panowie (i panie) z bagnetami

Co łączy panów Jana Szyszkę, Wojciecha Olejniczaka, Bronisława Komorowskiego, Andrzeja Siezieniewskiego i Włodzimierza Cimoszewicza? Wszyscy otrzymali od PGL Lasy Państwowe „kordelasy Lasów Państwowych”, mogą nosić mundur leśnika, a ich dewizą życiową jest „niezlomna wola walki w obronie i ochronie polskich lasów”. To fragment laudacji na cześć przyjmowanego nowego członka tzw. Bractwa Leśnego, powołanego do życia w 1999 r. Od tego czasu LP zgromadziły niemałą armię „braci” (i „sióstr”), reprezentujących pełne spektrum życia politycznego w Polsce, episkopat, świat mediów. Liczni z nich zasiadają w parlamencie i administracji państwowej. W statucie „Bractwa Leśnego”, którego fragment do niedawna „wisiał” na oficjalnej stronie LP (wraz z listą pierwszych 48 członków) czytamy m.in.: „pracownicy LP są zobowiązani do okazania mu [tj. honorowemu członkowi BL] szczególnej troski, opieki i gościnności”. Jest tajemnicą poliszynela, że niektórym tę troskę okazuje się oferując do wyłącznej dyspozycji wyremontowane leśniczówki. Jak widać, choć taka „inwestycja” w silne, kochające Lasy Państwowe wpływowe zaplecze może być bardzo kosztowna (zresztą, kto to wie, jak kosztowna?), to z całą pewnością się opłaca: wszyscy jednym głosem – z lewa, z prawa, z centrum – śpiewają hymn na cześć wyjątkowej, wspaniałej i niezastąpionej organizacji, jaką są Lasy Państwowe.

A co z „murzynami”?

Jak to co, biją ich! W telewizyjnych i radiowych reportażach jak mantrę powtarza się: „Polska to jeden z nielicznych krajów Europy, gdzie grzyby i jagody można zbierać za darmo”. Oczywiście dlatego, że lasami zarządza PGL LP. A co z naszymi biednymi sąsiadami (szczególnie z północy i zachodu), gdzie co najmniej połowa lasów należy do właścicieli prywatnych? Przeganiają ich? Nie dają się wysuszać pod drzewo, schylić po jagódkę?

Okazuje się, że jednak nie jest tak źle... W większości państw Europy Zachodniej i Skandynawii obowiązuje prawo gwarantujące swoim obywatelom tzw. wolność włóczęgi, a więc wstępu na obszary niezabudowane i wyłączone z uprawy rolnej (a więc również obszary zalesione), bez względu na to, czyją stanowią własność. W jednych krajach można tam przebywać jedynie od świtu do zmierzchu (np. w Czechach), w innych przez całą dobę, a w Skandynawii dopuszczalne jest biwakowanie „na dziko” bez informowania właściciela przez trzy kolejne doby. Zbierać jagód i grzybów też nikt nie zabrania. Wszystko zależy od odpowiedniego przepisu prawnego.

To może chociaż te nasze lasy są rzeczywiście lepsze od lasów w innych krajach, pod względem zdrowotności, zasobności, produktywności, co często podkreśla prof. Jan Szyszko? Pierwszy lepszy przykład z brzegu: Niemcy – kraj niewiele większy od Polski, lesistość identyczna jak w Polsce, warunki siedliskowe – zbliżone. Zasobność lasów (czyli ilość drewna) 1,7 razy większa niż w lasach Polski, tyleż samo razy wyższe pozyskanie drewna i na dodatek – niemieckie lasy są zdrowsze. Połowa z nich to lasy prywatne (dane GUS 2012).

A jak być powinno?

Nadrzędną misją władzy ma być troska o interes publiczny. Skoro 75% lasów stanowi własność ogólnonarodową, to naszego interesu związanego z tymi lasami (a więc ich stanu, dostępu do nich itd.) powinna strzec **państwowa służba leśna**. Służbę taką tworzyliby funkcjonariusze o najwyższych kwalifikacjach merytorycznych (wiedzy przyrodniczo-leśnej, prawnej i gospodarczej), bardzo silnych kompetencjach policyjno-kontrolnych, charakteryzujący się najwyższym morale. W żadnym wypadku w grę nie może wchodzić automatyczne przekształcenie PGL LP w państwową służbę leśną, która nie musi zatrudniać 26 tysięcy ludzi. Przede wszystkim jednak, głęboko zakorzeniona, bardzo specyficzna kultura korporacyjna LP nie sprzyja kształtowaniu cech, jakimi powinien odznaczać się funkcjonariusz państwowy. Państwo – właściwy minister, wspierany kompetentnymi ciałami doradczymi, powinien w oparciu o przygotowane plany urzędniowe lub ochronne ustalać warunki koncesji na gospodarowanie poszczególnymi jednostkami leśnymi (np. nadleśnictwami). Lasy Państwowe, przekształcone w „czysto gospodarcze” (tzn. bez polityki, „edukacji” itp.) przedsiębiorstwo, zajęłyby się gospodarowaniem zgodnie z przyjętymi warunkami koncesji, odprowadzając do budżetu odpowiednią dywidendę. Jedynie w takich uwarunkowaniach można by mówić o prawdziwie „samo-finansującym się” przedsiębiorstwie³. Równie dobrze można sobie wyobrazić scenariusz konkurencji kilku firm leśnych działających na równych zasadach. Przestrzegania warunków koncesji w imieniu prawowitych właścicieli (nas) pilnowałaby finansowana przez nas (podatników) państwowa służba leśna.

Na razie jednak pomysły na rzeczywiste zmiany *pro publico bono* pozostają w sferze marzeń. „Chłopaki się dogadają” to najpewniejszy scenariusz. Rząd dostanie swój haracz (może leśnicy utargują jakiś upust), a Lasy Państwowe ugruntują swój, wyjątkowy w skali Europy, (północnokoreański) model.

Andrzej Bobiec

Andrzej Bobiec – leśnik, biolog, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

PS Krytyka organizacji, jej usytuowania i funkcjonowania w systemie nie oznacza krytyki jej pracowników. Wiem, że część z nich podziela moje krytyczne spojrzenie na swoją korporację. Jestem też świadom, że dla wielu (być może większości) chłodne rozważenie zawartych w artykule zastrzeżeń może być bardzo trudne z powodu zrozumiałego poczucia lojalności z firmą czy też z uwagi na opinię o autorze. Pragnę tak jednych, jak i drugich zapewnić, że nie podważam profesjonalizmu i kompetencji Kolegów-Leśników. Wiem (nie dlatego, że nasłuchałem się peanów na cześć leśników np. audycjach typu „Eko-radio”), że są wśród nich zarówno kompetentni hodowcy, jak i znawcy i wnikliwi obserwatorzy przyrody. Ludzie prawdziwie oddani naszym lasom. Niewielki fragment tego artykułu ukazał się na łamach serwisu rp.pl 28 stycznia 2014 r. rp.pl/artykul/9133,1082443-Chlopaki-sie-dogadaja.html.

Przypisy:

1. Ugruntowaniu tego modelu ma służyć szeroko propagowana inicjatywa referendalna prof. J. Szyszko. Pierwsze pytanie (w skrócie): czy jesteś za zachowaniem statusu PGL Lasy Państwowe jako gwaranta „potrzeb narodowych”? A drugie: czy jesteś za odroczeniem daty wprowadzenia wolnego obrotu ziemią w Polsce do czasu osiągnięcia przez Polaków poziomu zamożności zbliżonego do średniego 5 najbogatszych państw UE. Jeśli uzbierane zostaną głosy może odbyć się referendum, w którym bardzo słuszny drugi postulat (nie wiadomo na ile realny; nota bene dlaczego dawno nie było stosownej inicjatywy w tej sprawie?) połączony będzie z bardzo szkodliwym i absurdalnym postulatem pierwszym, na którego realizacji skorzysta jedynie korporacja LP w obecnej, patologicznej postaci.
2. Nie twierdzę, że cała działalność edukacyjna LP to albo banał, albo propaganda. Pojawiają się też cenne produkcje, jak np. zrealizowany przed paroma laty przez ośrodek w Bedoniu film pt. „Las potrzebuje drewna” - niezwykle profesjonalny i piękny materiał o znaczeniu martwego drewna w lesie. Problem w tym, że jest to typowy „półkownik” - swoisty „zielony dym” dla dominującej działalności o charakterze piarowym.
3. Model przedsiębiorstwa będącego głównym beneficjentem eksploatacji dóbr przyrody stanowiących własność publiczną, nie odprowadzającego podatku ze sprzedaży tych dóbr, a absorbującego dodatkowe publiczne środki finansowe, trudno nazwać modelem „samofinansującym”. O wiele bardziej przypomina on znaną z ekologii relację „pasożyt-żywiciel”.